GONIEC

Dziennik dla wszystkich.

Nr. 16. **Lwów 1887 r.** **Rok X.**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odseła się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Siódmy i ostatni list
o wystawie krakowskiej.

Nie mogąc wdawać się w systematyczny układ różnych okazów z różnych fabryk i przedsiębiorstw pochodzących, a to głównie z tego powodu, że wiele było takich, o których nie ma co pisać — poczytujemy sobie za obowiązek nie pominąć jednak nic, co rzeczywiście na uwagę zasługiwało.

Okazy wyłącznie własnego wyrobu pochodzące z krakowskiej fabryki betonów M. Zieleniewskiego, oprócz wyszczególnienia przez jury na wystawie, zjednały sobie wielkie uznanie; fabryka ta, można powiedzieć, jest jedyną w naszym kraju i postawiona jest na stopniu pierwszorzędnych zakładów. Składa się ona z pięciu oddziałów, mianowicie: roboty kanalizacyjne, budownictwo właściwe, jak n. p. ciosy betotonowe, doły kloaczne, schody, posadzki i t. d. — budowa dróg, jak n. p. kamienie graniczne, drogoskazy i t. p. — roboty dla gospodarstwa mianowicie: żłoby, ocembrowania, rezerwoary i t. p. — ornamentyka, jak n. p. nagrobki, gzymsy, słupy wszelkiego rodzaju, konsole i t. p. — Należy zwrócić uwagę, że n. p. żłoby, ocembrowywania studzien, krążki betonowe do budowy dołów kloacznych, rezewoarów i t. d. — są to wszystko rzeczy własnej i nowej konstrukcji i nikt inny ich nie wyrabia, tylko fabryka M. Zieleniewskiego w Krakowie.

Zwróciła też na siebie uwagę znawców fabryka gipsu Libana na Podgórzu. Zalety gipsu z tej fabryki są bez przesady wyśmienite, bo z natury już gips ten jest utworem doskonałym, a według analizy prof. dr. Bandrowskiego przy tutejszej wyższej szkole przemysłu, zawiera 45.056% tlenku wapniowego. Wyrób jego do użytku, jako nawóz jest najstaranniejszy t. j. najodpowiedniej mielony i przesiany.

Jako gips budowlany i rzeźbiarski, jest palony w piecu płomiennym, własnego pomysłu do ciągłego palenia urządzonym, nie stykając się wcale z materjałem palnym, bo węgle palą się w osobnym palenisku; a gorąco tu powstałe, wprowadzone bywa przez odpowiednie kanały do gipsu.

Ponieważ piec ten tak jest urządzony, że kanały ogniowe wprowadzają gorąco nie tylko ze środka, ale także ze wszystkich boków pieca, przeto gips ze wszech stron jednakowo się wypala przy jednakowej i najstosowniejszej temperaturze. Ponieważ, jak wyżej nadmieniono, gips z materjałem palnym się nie styka, przeto ani popiołem ani żużlami zanieczyszczonym być nie może, co przy innych piecach jest niemożebnem.

Po wypaleniu jest, jak najstaranniej mielony i siany, a jak robione próby udowodniły, jest silniejszy od innych wyrobów i nadzwyczajnie wydatnym, zaś na wpływy atmosfery wytrzymałym.

Bardzo silnie, jeśli się tak wyrazić wolno, reprezentowane były pierniki na wystawie krakowskiej. Naturalnie, na pierwszem miejscu stoi fabryka p. Czyńskiego z Jarosławia; fabryka ta ma już światową reputację — na wszystkich wystawach, podostawała pierwszorzędne odznaczenia. Pan Czyński, jako przemysłowiec, robiąc znakomite interesa, dobrze się zasłuża krajowi i to jest chyba największy dowód do obywatelskiej nagrody i sympatji, jakiemi jest istotnie firma ta otoczana. Na uwagę zasługują także wyroby piernikarskie pochodzące z fabryk p. Molędzkiego z Krakowa, p. Rotha z Krakowa, p. Litwińskiegz ze Lwowa, p. Zimmera ze Lwowa.

Edmund Mikeska, właściciel fabryki świec woskowych w Krakowie, wystawił piękne okazy świec, stoczków, pasty z wosku i t. p. Fabryka ta nie ma sobie równej, szczególniej w wyrobach światła, dotyczących rzeczy kościelnych. Odznacza się też wzorową punktualnością, doskonałym materjałem i przystępnemi cenami.

Fabryka parowa mąki kościannej, kleju i spodium pp. B. Schönberga i Fränkla w Krakowie wystawiła okazy, które zbywa nawet do Czech, Prus i innych miejscowości zagranicznych. Fabryka ta istnieje od 1860 roku, rozwija się ciągle pomyślnie, a wyroby jej wielkie odbierają pochwały od znawców.

Zasługuje na szczególną uwagę płótno wyrabiane przez towarzystwo tkackie w Korczynie, którego okazy widzieliśmy na wystawie. Towarzystwo to wyrabia płótno i bieliznę stołową, oraz ręczniki i chustki do nosa — są to wyroby istotnie doskonałe i tanie.

Na pochlebną wzmiankę zasługują: p. Jakób Gertler z Krakowa, posiadający pracownię na ul. św. Gertrudy l. 15. wyrabiający panewki do młocarń i maszyn, kulki do gorzelni, lodownie, sikawki, moździeże kościelne i domowe, lichtarze, klamki do drzwi i t. d. — robota doskonała i bardzo staranna.

Dwie fabryki mebli giętych, obydwie z Krakowa: jedna p. J. Meiselsa, druga p. Ignacego Fuchsa — wyroby z obydwóch tych fabryk pochodzące, odznaczają się wszelkiemi zaletami, w niczem, a niczem nie ustępują wiedeńskim meblom giętym, a nawet przewyższają takowe trwałością i lepszym materjałem. Wyroby z fabryki p. Fuchsa, wyszczególnione zostały medalem srebrnym c. k. ministerstwa handlu.

P. Kopaczyński, pracownia bronzownicza (Kraków) w którego własnie pracowni odlewano biust ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, stojący naprzeciw krakowskiego ratusza; p. Aleksandra Piecha z Sanoka zwróciły na siebie szczególną uwagę wyroby naczyń cerkiewnych i kościelnych w różnych stylach; fabryka pozłotnicza i rzeźbiarska p. Aleksandra Krywulta z Krakowa wystawiła rzeźbione, złocone i oksydowane okazy bardzo starannie i z wielkim gustem wykonane; p. Karol Czaplicki, jubiler z Krakowa wystawił złote rzeczy z wielkim gustem, oryginalnością i trwałością wykonane, między innemi łańcuszek długi wagi $60^{5}/_{10}$, który z robotą kosztuje 86 złr. p. Drozdowski wystawił fortepiany z fabryki swojej pochodzące, a odznaczające się wielkiemi zaletami, fabryka ta przeszła obecnie na własność, czy też na spółkę p. Heiderera; okazy z fabryki fortepianów p. Woronieckiego z Przemyśla, jak na innych wystawach, tak i na krakowskiej uzyskały ogólne uznanie znawców; okazy udawadniające doskonałe pranie, czyszczenie i farbowanie z farbiarni i pralni Witalisa Szpakowskiego, istotnie są ze wszech miar godne uznania; p. Herman Stieglitz, tapicer i dekorator z Krakowa, wystawił ładne okazy dowodzące o dobrym guście i fachowym wykształceniu; pięknie bardzo i bogato prezentował się zakład ogrodniczy p. Jakóba Tenglera z Krakowa, który swoje okazy zmieniał kilka razy w ciągu trwania wystawy — jest to niezawodnie największy zakład ogrodniczy, handlowy w całej Galicji utrzymywany z wielką starannością i znawstwem; fabryka korków p. B. Mühlsteina z Krakowa, okazami swoimi dowiodła, że nie powinniśmy tego rodzaju fabrykatów sprowadzać z zagranicy, lecz kupować w kraju, bo są bardzo dobre; p. Markiewicz z Krakowa wystawił doskonałe obuwie i reputację polskich szewców reprezentował zaszczytnie i z honorem; p. Salamon Leser, wystawił różne kufry odznaczające się wielką elegancją, wygodą i trwałością — fabryka ta wyrabia także różne torby podróżne i szkolne, oraz pasy; p. Głowacki ze Lwowa przedstawił różne pudełka z fabryki swej pochodzące — kupcy i przemysłowcy, którzy pudełek potrzebują do swoich fabrykatów, powinni tę fabrykę poprzeć obstalun-

kami, bo wyroby jej zasługują na to; p. Baczyński ze Lwowa okazał różne konserwy i buliony swojego wyrobu i pomysłu, pomiędzy którymi, wedle zdania znawców, odznacza się bigos polski, mogący być bardzo długo przechowany bez zepsucia i dla wojsk praktyczny — także zyskała pochwałę konserwa z grzybów, która może być jadana zupełnie, jak świeża, oraz konserwa z groszku zielonego i szparagów na sposób francuski; buljon pochodzący z fabryki p. Solkowskiegoz Krysowic pod Mościskami pozyskał powszechną pochwałę. Bardzo piękne, trwałe i wybornie wykonane okazy stolarskie przedstawił p. Stasiński z Krakowa— posiadający pracownię na wielką skalę, pierwszorzędną, co się zowie, również dobrze się przedstawiła pracownia p. Hornunga ze Lwowa.

Jakkolwiek zagraniczna, zwracała jednak powszechną uwagę na siebie wielka akcyjna fabryka pod firmą p. H. F. Eckerta, która filialny skład okazowy posiada także w Białej i Bielsku. Okazy znajdujące się na wystawie krakowskiej prezentowały bogato tę fabrykę, chociaż nie obejmowały ani jednej dziesiątej części tego, co fabryka rzeczywiście wyrabia. Fabryka ta nie obiegała się o żadną nagrodę na wystawie krakowskiej i była hors concour. Na innych światowych wystawach otrzymywała pierwsze nagrody — u nas, jako na wystawie krajowej musiała być z pod konkursu usuniętą. Akcyjna fabryka H. F. Eckerta, która między innemi swoje pomocnicze fabryki i składy posiada w Wrocławiu, Bydgoszczy, Insterburgu i Hanowerze, a główną fabrykę w Berlinie, obejmuje nie tylko wyrób oryginalny wszystkich maszyn, narzędzi rolniczych i przewozowych, ale wszystkich instrumentów, aparatów, narzędzi, maszyn itd. obejmujących znaczną część technicznego przemysłu — jest to jeżeli nie największa, to jedna z największych fabryk tego rodzaju. Wyroby z tej fabryki odznaczają się rzeczywiście wielką akuratnością, doskonałym materjałem, trwałością i przystępnemi cenami—wszystko, co tylko postęp w technice wynalazł, lub wynajduje fabryka zastosowała, lub w tej chwili z tego korzysta.

Na wystawie krakowskiej produkowało się także i galicyjskie drukarstwo — jeśli mamy prawdę powiedzieć, nie świetnie. Pretensyj u nas pod tym względem wiele, ale sposób drukowania w Galicji, a szczególniej ta w oczy bijąca niedbałość, są kardynalną wadą wszystkich galicyjskich drukarni. Znamy we Lwowie n. p. takie drukarnie, które jedynie utrzymują się zabiegami i stosunkami swoich zarządców, pod względem zaś roboty, czystości, smaku, wykończenia i korekty, tak są niedbałe i po prostu okropne, że gdyby nie te zabiegi właśnie i stosunki zarządcy,prawdziwe te budy porozpadałyby się w przeciągu 48 godzin.

Nie lepiej jest z naszemi galicyjskiemi litografiami. Z krakowskich litografij najlepsze roboty na wystawie krakowskiej zaprodukowała litografia Salba, z lwowskich litografja Przyszlaka. Ta ostatnia niedawno poczęła na siebie zwracać uwagę swoją ruchliwością i pewną pomysłowością w rysunkach reklamowych. Roboty przedstawione na wystawie krakowskiej z litografji Przyszlaka są staranne i z pewnym zacięciem artystycznem wykonane. O ile wiemy, litografia ta celem należytego rozwinięcia się, otrzymała subwencję z Wydziału krajowego — posługuje się też pospieszną maszyną, zatrudnia wielu rytowników i robotników, a roboty posiada najwięcej z litografij lwowskich.

Czego nie było zupełnie na wystawie krajowej lwowskiej, a mogło już być, to produkowanie się zakładu gazowego na wystawie. W pawilonie gazowni krakowskiej na wystawie umieszczono kilka motorów, poruszanych siłą pary, która za pomocą ogrzewania gazem, wytwarzała się. O te motory mniejsza — nic tam nie było takiego, coby zwracało szczególną uwagę znawców i nieznawców, ale dyrektor gazowni krakowskiej p. Dąbrowski, urządził w tymże pawilonie ogniska kuchenne ogrzewane za pomocą gazu, oraz gazem ogrzewane żelazka do prasowania. Czy tego rodzaju urządzenia za pomocą gazu byłyby w życiu zwykłem, domowem praktyczne, tego nie możemy powiedzieć, ale potrawy, które w naszych oczach smarzono, jak np. mięso, a które jedliśmy, były bardzo smaczne i nie trąciły żadnym obcym odorem. Co do prasowania, to także rzecz, któraby wymagała wszechstronnego zbadania tego wynalazku — w naszych stosunkach i jedno i drugie mogłoby być tylko zastosowane tam, oczywiście, gdzie gaz w mieście istnieje, ale i tam jeszcze w mieszkaniach prywatnych bardzoby trzeba dużo porobić zmian, a' służba nasza, to jużby chyba musiała być z grunta zmieniona. O ile jednak wiemy. za granicą sposób ogrzewania ognisk kuchennych za pomocą gazu i żelazek do prasowania, dość obojętnie został przyjęty i nie znalazł szerokiego zastosowania.

Przy tej sposobności należy wspomnieć słów kilka o zakładzie gazowym w Krakowie. Jak wiadomo, wyrabianie gazu i oświetlanie całego miasta prowadzi obecnie magistrat krakowski. Rezultatem tego jest, że ma gaz doskonały, taniej go kosztuje i miasto zarabia na tem przedsiębiorstwie dobre procenta. Dyrektorem zakładu gazowego w Krakowie jest, jakeśmy wyżej powiedzieli, p. Dąbrowski. Jest to inżynier zdolny, pracowity, energiczny i sumienny — to też zakład gazowy w Krakowie pod każdym względem jest wzorowo prowadzony.

Na tem miejscu wspomnieć także należy o okazach na wystawie krakowskiej, tak nazwanego srebra nakładowego (platerowanego), z warszawskiej fabryki braci Buch i Norblina. Bardzo to są rzeczy ładne, eleganckie, trwałe i tanie — naczynia wszelkie pokryte są prawdziwą powierzchnią srebrną — dla tego niczem, a niczem nie mogą się różnić od masywnego srebra — gdy się wytrą, te same naczynia fabryka powleka srebrem i są znowu nowe. Skład tego platerowanego srebra z powyższej fabryki wyłączny, otworzyli w Krakowie pp. Jarra i Jakubowski — jest tam u nich tak bogaty wybór wszelkiego rodzaju przedmiotów, że możnaby z nich samych już wystawę urządzić. Ceny, jak powiedzieliśmy, są bardzo przystępne.

Jak wiadomo powszechnie w czasie wystawy krajowej w Krakowie, w Sukiennicach, urządzona została wystawa sztuk pięknych, wyłącznie polskich artystów. Zdaniem naszem krytyczne opisywanie każdego wystawionego dzieła sztuki zajęłoby tyle miejsca, że ramy naszego pisma, pomimo najszczerszej chęci wystarczyć by nie mogły — zresztą, tego rodzaju ryczałtowe krytyki, doraźne i lapidarne nie wiele przynoszą korzyści, ani tym którzy je czytają, ani samym artystom. I na to jeszcze należy zwrócić uwagę, że pisma nasze, jako popularne pod względem treści, mają pewne granice, po za które przejść im nie wolno. Wśród imponującej ilości obrazów i rzeźb w Sukiennicach było bardzo wiele takich, które niczem nie zwracały na siebie uwagę, ale też było wiele i takich, które oryginalnością pomysłu, jak n. p. Malczeskiego prace i innemi zaletami artystycznemi mogłyby brylować na każdej wystawie. Wystawa robiła imponujące wrażenie na znawcach i na nie znawcach i nie dziwimy się wcale, że przybyły krytyk z „Neue freie Presse“ może z innemi nie przychylnemi dla nas intencjami, został po prostu osadzony na miejscu, oczarowany i palnął nam takie pochwalne hymny do polakożerczego dziennika, że i najlepszy przyjaciel gorętszych nam nie napisze. Oczywiście, do takiego korzystnego wrażenia przyczynili się przedewszystkiem sami artyści w tej wystawie udział biorący, ale zasługa także wielka pana hr. Cieszkowskiego, który z prawdziwem znawstwem, zmysłem artystycznym i imponującą biegłością w nagromadzeniu efektów dekoracyjnych — potrafił to wszystko zorganizować, urządzić, wprowadzić ład i nadać wszystkiemu imponującą, a piękną całość artystyczną. Pan hr. Cieszkowski zasłużył się dobrze sztuce polskiej i nie tylko od artystów na wdzięczność, ale i od całego społeczeństwa na uznanie zasługuje.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Dokończenie. Patrz Nr. 15.)

Pierwszy list, pisany ładnym charakterem smutny, ale czuły, miał podpis Matylda. Był to list od pani Crosonne. Drugi list z koroną margrabiowską, był od margrabiny Barankos. Trzeci list pochodził niewątpliwie od trzeciej kochanki, od tej nieznajomej, która zabiła Julję. Podpisu nie było. Nointel nie mógł odgadnąć od kogo pochodził, postanowił go zatem oddać sędziemu śledczemu — należało oczyścić Bertę koniecznie.

List.

Nazajutrz rano, gdy Gaston Darcy prędko się ubierał u siebie, przyniesiono mu list od pani Cambry, w którym zapraszała go razem z kapitanem do siebie na obiad. Zadzwonił na służącego, aby się spytać, czy koń osiodłany, gdy nagle wcale nie oznajmiony, wszedł do pokoju stryj,

Sędzia śledczy był jakiś przygnębiony i smutny — na zapytanie siostrzeńca, czemu ma przypisać to jego niewesołe usposobienie oświadczył z widocznem rozdrażnieniem, że pani Cambry, od pewnego czasu zmieniła zupełnie swe postępowanie, że odwleka dzień ślubu, że widocznie nie pragnie, aby małżeństwo ich przyszło do skutku — potem wszystkiem, postanowił sędzia śledczy podać się do dymisji. Odmowa młodej wdówki nękała go widocznie, choć niechciał tego po sobie pokazać. Gaston nie mógł nic na to powiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Nointel.

Przystąpił do starszego Darcyégo z rozpromienioną twarzą i wyciągnął doń rękę.

— Mam panu coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Szczególnym trafem znalazłem list, który pisała zabójczyni Julii...

— Co, co takiego?.:. Jaki dowód, że...

— O, to jasne, jak dzień.

Tu opowiedział całe wydarzenie na licytacji i znalezienie w futrze trzech listów, z których jeden podpisany był przez „Matyldę“, drugi przez margrabinę „Barankos“, a trzeci nie miał podpisu.

— Mój drogi — odezwał się Gaston — bardzo żałuję, że ci przerywam, myślę jednak, że lepiej się rozmówisz ze stryjem w sądzie, a teraz jedźmy do pani Cambry, która czeka na nas.

Stryj domyślił się, że synowiec pragnie czemprędzej rozmówić się z wdową o nim i wdzięczny mu był w duszy.

— Rzeczywiście — rzekł do Nointela — lepiej prowadzić sprawę w porządku. Odkrycie pańskie bardzo ważne. List nie podpisany, powiada pan?

— Nie, ale pismo bardzo charakterystyczne, styl także i...

— Przestańże, paplo. Mówię ci, że pani Cambry na nas czeka. Masz, przeczytaj sam, co pisze.

I Gaston podał Nointelowi liścik wdowy.

— To pani Cambry pisała? — spytał Nointel.

— Tak.

— Nie zatrzymuję panów — rzekł sędzia śledczy — pomówimy o tem, gdy panowie wrócicie od pani Cambry. Ale może mi pan zaraz odda listy. Przeczytałbym je tymczasem. Mówił mi pan, że je przyniósł z sobą.

— Nie — odrzekł Nointel zmięszany — nie, omyliłem się. Nie spodziewałem się, że pana tu spotkam... nie... nie mam ich przy sobie!

Darcy'ego zdziwiło pomięszanie kapitana, spokojnie jednak odrzekł:

— Ależ to bardzo naturalne, że pan listy zostawił w domu, nie ma w tem żadnego nieszczęścia.

Stryj, synowiec i kapitan wyszli. Przed bramą czekały dwa powoziki; do jednego wsiadł Darcy stryj i pojechał do sądu, do drugiego zaś dwaj młodzi przyjaciele.

— Pani Cambry będzie mi wdzięczna za to, że cię przywiozłem — odezwał się Gaston. — A kiedy się pożegnasz, będę musiał z nią się rozmówić. Wystaw sobie, waha się teraz, czy ma wyjść za stryja i muszę użyć całej swej wymowy, ażeby ją nakłonić do uszczęśliwienia dwojga ludzi.

— Dwojga, to za wiele — mruknął Nointel. — Tego nikt nigdy nie może być pewien. A kiedy się zaczęło to spóźnione wahanie?

— Wczoraj, od czasu rozmowy z tobą, sądzę jednak, że to tylko kaprys, mam jednak pyszny argument, przeciw któremu nic nie może powiedzieć, ten mianowicie, że stryj podaje się do dymisji.

— Wyborna myśl!

— Tak sądzisz?

— Tak, sprawa, w której prowadzi śledztwo, może nabawiać go tylko samych przykrości.

— A mnie się zdaje, że teraz wszystko idzie doskonale. List, który mi oddasz, niezawodnie pozwoli mu wykryć winowajczynię

— A ja właśnie tego nie pragnę,

— Co mówisz?

— W życiu, mój drogi, bywają czasem takie tajemnice, o jakich lepiej nie mówić. Kobieta, która zabiła Julję, niewątpliwie pochodzi z lepszych sfer. A gdyby, naprzykład, należała do znajomych twego stryja? Obrzydliwem byłoby przecie wtedy jego położenie. Pamiętam com przeniósł, gdym posądzał margrabinę, przypomnij sobie, coś wycierpiał podczas uwięzienia panny Letereuil.

— Ależ jakiż to związek między mną, tobą, a nim?

— Dla twego stryja jeszcze byłoby gorzej. Zupełnie się też zgadzam z panią Cambry, że najlepiej byłoby, gdyby rzucił tę sprawę. Panna Letereuil i margrabina są wolne, więc czegoż jeszcze potrzeba? Anibym myślał o liczeniu się z ciekawością publiczną. Wszak i ty tak myślisz, nieprawdaż?

— Tak, nie bardzo, ale to obowiązek...

— Przestań, proszę cię: nie jesteś przecież sędzią śledczym.

— Ale nim będę; stryj tego chce.

— Dobrze, ale mi nie przecz, gdy o tem wszystkiem mówić będę z panią Cambry.

Darcy nie nalegał. Nic z goła nie rozumiał do czego zmierza przyjaciel w tej rozmowie i dla tego zamilkł.

Nointel również nie miał ochoty mówić.

Burza szalała mu pod czaszką. Tyle miał jeszcze rozważyć przed zobaczeniem się z panią Cambry, a koń niósł ich rączo i mieli już za kilka minut stanąć na miejscu.

Gdy przyjechali, lokaj spotkał ich na ganku i zaprowadził do saloniku, gdzie pani Cambry przyjmowała tylko przyjaciół.

— Bardzom panu wdzięczna, że pan przyszedł — rzekła wyciągając rękę do kapitana.

Dziękuję ci, kochany Gastonie, dziękuję, żeś przywiózł swego przyjaciela, tak jestem zdenerwowaną cierpieniem Berty i całą tą historją, że pragnę zobaczyć prawdziwych przyjaciół.

— Tak — odezwał się kapitan — pojmuję, że nieprzyjemnemi są pani te ciągłe gadaniny o zabójstwie na maskaradzie; ale mogę panią uspokoić — śledztwo wkrótce się skończy.

— Czy pan Darcy je zarzuca?

— Nie, tylko teraz jest już na dobrej drodze. W kołnierzu algierki, która należała niegdyś do Vendarwelda. znaleziono list, pisany doń przez dawną kochankę, tę, która zabiła Dorcival.

— List? podpisany?

— Nie, ale pismo tak charakterystyczne, że po niem nie trudno będzie naturalnie znaleźć winowajczynię. Przynajmniej taką nadzieję ma pan Roger Darcy.

— I list u niego?

— Nie jeszcze, ale mu go oddam za godzinę.

— Pan?

— Tak, właśnie kupiłem futro Vengerwelda na licytacji, rozprułem i znalazłem trzy listy; jeden od pani Crossone, drugi od margrabiny, a trzeci od kobiety nieznanej. To osoba rozumna i niezawodnie z lepszego towarzystwa. Przewidziała wszystko prócz tego, że list czytać mogą znający charakter jej pisma.

Zapanowało milczenie.

— Tak więc — ciągnął dalej Nointel — dramat ten straszny zakończy się w ciągu dni kilku, a może w ciągu kilku godzin. Czy nie widzi pani w tem wszystkiem palca Bożego? Bo jakże to wszystko było zagmatwane. Znaleziono wachlarz ze sztyletem, oskarżono pannę Letereuil. — Wreszcie sama Opatrzność wdaje się w tę sprawę — znaleziony zostaje list i tym razem winna nie ujdzie sądowi.

— Nie ujdzie? — pochwyciła pani Cambry. — Czy pan wie już co o tem?

— O! to tylko kwestja czasu. Widzę, że cała ta historja interesuje panią, pozwoli mi więc pani wypowiedzieć te mysli, które mi ona nasuwa. To czcze chimery, ale wyobraźnię mam jednak niekiedy bujną. Tak się i tym razem zdarzyło, zaledwie spojrzałem na list, a nagle mi się wydało, że pisała go niazawodnie kobieta z lepszego towarzystwa, którą znam, a którą dotychczas poważałem.

Przypomniałem sobie sztukę „Półświatek", którą zapewne i pani widziała, i przyszło mi na myśl, że ta kobieta zostać ma wkrótce żoną jednego z mych dobrych przyjaciół, i mimowolnie pytałem siebie, jak mam postąpić w tym razie? Położenie moje jednak nie całkiem jest takie, jak w sztuce. Mówiłem sobie w duchu: odrzućmy na bok wszystkie obowiązki dla społeczeństwa, które mnie naturalnie zniewalają do wydania zabójczyni, ale do tego mnie zobowiązują obowiązki względem przyjaciela? Czyż mogę dopuścić, ażeby ten człowiek związał swój los z losem zabójczyni, chociażby to morderstwo dawało się usprawiedliwić wielu okolicznościami?

— Nie — wyrzekła głucho pani Cambry.

— Ja również tego zdania jestem i dlatego mam teraz wielkie zmartwienie. Jeżeli powiem wszystko. co mi jest wiadome, kobieta ta zgubiona, świat dowie się o wszystkiem. Prędko się on dopyta, dla jakich powodów małżeństwo to odłożone, ale wyobraźnia moja przedstawiła mi rzecz jeszcze gorzej. Wydało mi się, że ten przyjaciel jest sędzią śledczym, który sam prowadzi ową sprawę! Toż jego cierpienia byłyby straszne! Ja się nacierpiałem, posądzając kobietę, którą kochałem, a on? I wie pani co w myśli postanowiłem? Oto naradzić się z tą kobietą, której honorowi i życiu zagraża ta sprawa.

Wdowa milczała, Nointel mówił dalej chłodno:

— Kobieta ta powina odkupić swą winę.

— Odkupić! — rzekła wdowa — ona dawno już to czyni!

— Zgadzam się z panią zupełnie. Pojmuję, jak to okropnie słyszeć, że oskarżono niewinną, wtrącono do więzienia, męczyć się i nie być w stanie jej uniewinnić, ażeby siebie przez to nie zgubić. Ta kobieta żałowała tego, co uczyniła: dowód wymowny, że płacze na mogile, że zakupiła tę samą mogiłę. Nie oskarżam ją o morderstwo; ono nierozmyślne było. Przyszła do loży po listy, nie mogła ich przecie pozostawić w ręku jakiejś tam Dorcival Wyszła z loży blada, wzruszona, policzyła listy — jednego brakło. W głowie jej zabłysła myśl, że Dorcival schowała go, ażeby ją wyzyskiwać w przyszłości, — wraca... Dorcival ją znieważa, grozi jej, być może, chwyta za japoński sztylet i...

— Dość! — przerwała pani Cambry.

— Nie wiem, co uczyniłabym na pańskiem miejscu — z wysiłkiem rzekła wdowa — ale gdybym była na miejscu tej nieszczęśliwej kobiety, powiedziałabym: niech się pan nie lęka, nie pociągnę za sobą w przepaść pańskiego przyjaciela, nie wyjdę za niego i jeżeli pan dochowa tajemnicy, nigdy się nie dowie o niebezpieczeństwie, jakie mu groziło.

— A któż mi za to zaręczy?

— Pan zawsze może ją zgubić, broń w pańskiem ręku; ale i ja pana chcę zapytać: a gdyby ona na zawsze znikła z oczu, gdyby ta nieszczęśliwa, która jasno widzi. że na tym świecie nie ma dla niej miejsca, wyjechała bardzo daleko, albo wstąpiła do klasztoru?

— Z najdalszych stron można powrócić, a prawo francuskie nie uznaje nietykalności ślubów zakonnych.

— Masz pan słuszność, tylko umarli nie wracają — głucho wyrzekła wdowa.

— Nie dała mi pani dokończyć. Ja nie zapuszczam się tak daleko. Byleby tylko małżeństwo zerwane zostało po cichu, bez skandalu. Łatwo znaleźć do tego jaki pretekst.

— A jeżeli to nastąpi, spali pan ten list?

— Być może, a przynajmniej nigdy z niego nie zrobię użytku.

— Zapomniał pan, że obiecał oddać go panu Darcy?

— Powiem, żem go zgubił, albo że mi go skradziono; naturalnie, surowo tę rzecz osądzi, ale sumienie moje będzie czyste. Nadużywam cierpliwości pani tem bardziej, że chciała pani, zdaje się, pomówić ze mną o czem weselszem.

— Tak, chcę panu podziękować za wszystko, co pan uczynił dla mojej drogiej Berty i dać panu jeszcze jedno zlecenie, którego spełnić nie chciałby Gaston zapewne, bo jest tu wprost interesowanym. Niech pan powie panu Darcy, że całe życie zamierzam pozostać wdową.

— Doprawdy, Gaston lepiejby poprowadził tę sprawę familijną — odrzekł kapitan.

— Ja wręcz odmawiam — żywo odezwał się Gaston.

— Wiedziałam o tem.

I wdowa się uśmiechnęła.

— Stryj pański mówił panu niezawodnie, żem pisała do niego i prosiła, aby odłożyć dzień ślubu; zrozumiał, pewna jestem, mój zamiar i zwróci mi moje słowo. Pamiętam, że mówił mi, iż nigdy się nie ożeni, jeżeli pan będzie żonaty i mieć będzie dzieci. Nie chcę przeszkadzać jego postanowieniu. Kocham Bertę i chcę, ażeby zaznała szczęścia zupełnego, a i stryj pański zechce bezwątpienie względem niej powetować popełnioną omyłkę, która mogła mieć okropne skutki.

— Gdyby panna Letereuil słyszała panią i ona także paniąby prosiła, abyś dla nas nie poświęcała swego szczęścia! Po co nam bogactwo stryjowskie! Kochamy siebie oboje, a to już skarb. My z nią również marzymy mieszkać blisko przy pani i stryju; węzły, i bez tego nas łączące, zacieśnią się jeszcze mocniej.

— To i mojem było marzeniem — rzekła wdowa, wstając — lecz nastało przebudzenie i zapomniałam już o śnie. I wy też zapomnijcie i bądźcie szczęśliwi; pan Nointel oczywiście wybawi pana od przykrości powiedzenia stryjowi, że wyrzekam się szczęścia być jego żoną.

Słowa jej i postawa były tak stanowcze, że Gaston wstał, ażeby odejść, kapitan również podniósł się z krzesła, widocznie jednak czekał jej ostatniego słowa.

— Liczę na pana — rzekła — a pan niech mi zaufa!

Potem, zwracając się do Gastona, dodała:

— Kiedy się pan zobaczy z Bertą, niech jej pan powie, że gdyby potrzeba było dla jej szczęścia, ażebym umarła, to umarłabym.

Zdumiony temi niespodziewanemi słowy, Gaston nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

— Żegnam panów.

— Pani — odezwał się kapitan wzruszony — spodziewam się, że zobaczymy się jeszcze i mówić nie będziemy już więcej o przykrej przeszłości.

I uprowadził przyjaciela.

— Zachowam jej list, powiedział sobie prawie jednak pewien jestem, że to zbyteczna przezorność.

Reszta dnia przeszła Nointelowi na rozmyślaniach o całej tej sprawie i z sędzią śledczym nie spieszył się zobaczyć, gdyż inne myśli go zajmowały. Nazajutrz z rana zabierał się do wyjścia, gdy lokaj wszedł i oznajmił mu że przyszła jakaś kobieta w żałobie od pani Cambry. Zdziwiony i zaciekawiony, kazał ją prosić do pokoju i zobaczył Jacentę, powiernicę pani Cambry. Cała ubrana czarno szła, zwolna się zbliżając, jak posąg Komandora. Nie czekając na pytanie, oddała mu list zapieczętowany. Zmięszany Nointel rozerwał kopertę i przeczytał:

„Powiedział mi pan wczoraj: „Nie ma tak dalekich stron, z którychby nie można było wyjść“, a ja panu odrzekłam: „tylko umarli nie wracają“. Umieram. Przebacz mi pan, jak ja panu przebaczam, i ocal moje imię. Spal ten list“.

— Umarła! Zabiła się!

— Dziś w nocy o godzinie trzeciej!

— Jakim sposobem?

— Zażyła straszną truciznę, nie zostawiającą śladów. Jeżeli pan milczeć będzie, nikt sie nie dowie, że się otruła.

— A Darcy?

— Za kilka minut się dowie, że moja pani umarła na anewryzm serca. Od pana zależy, ażeby ją opłakiwał, albo przeklinał.

— Przyrzekłem i dotrzymam słowa.

— Więc niechże pan go dotrzyma, czego pan czeka?

Jacenta spojrzała na Nointela, a głęboko jej zapadło oczy zabłysły ponurym blaskiem.

Nointel zrozumiał.

List miał na piersi, wyjął go i podał:

— Poznaje pani?

Tak.

Na stole paliła się świeca, przyłożył list do płomienia i trzymał póki cały nie zgorzał.

— Dziękuję — spokojnie rzekła Jacenta — a ten drugi?

Drugi był listem przedśmiertnym jej pani, kapitan i ten spalił.

— Spełniam, co mi było polecone, odezwała się. — Żegnam pana.

Wyszła.

Nointel nie zatrzymywał jej wcale.

— Biedna kobieta — pomyślał — sama na siebie wyrok wydała, a godna była lepszego losu. Śmierć Julii zbyt drogo pomszczona. Gdybym wiedział, że tak się to skończy, byłbym jej wczoraj list oddał. Ale Darcy nic jeszcze nie wie, jak postąpiłem... pójdę do niego zaraz... zanadto teraz wzruszony i zmartwiony, ażeby się miał na mnie gniewać.

Nointel nawet się nie przebrał, wziął karetkę i pojechał do Darcy'ego. Spotkał na ulicy stryja i synowca.

Stryj blady był, Gaston niezmiernie wzruszony.

— No, i pan nareszcie — zawołał sędzia śledczy. — Wie pan, jaka straszna nowina.

— Tylko co się dowiedziałem.

— Wybaczy pan, że nie megę przyjąć pana w sądzie. Wczoraj byłem u pana trzy razy i ani razu nie zastałem. Przyniósł mi pan list?

— Nie, skradziono mi go.

Sędzia wzruszył ramionami i nic nie odrzekł.

— Zapewne ci łotrzy, co byli w zmowie z Vendarweldem, zapewne dla tego, ażeby zatrzeć ślady swyeh zbrodni, zakradli się do mnie w nocy i zabrali list i papiery.

Darcy spojrzał na kapitana tak przenikliwie, jakby chciał przeczytać jego myśli, a widząc, że się wcale nie zmieszał, skłonił mu się w milczeniu i poszedł dalej.

— Okropny wypadek! — zawołał Gastzn, ściskając kapitana za rękę.

— Okropny i niespodziewany!

— Przypuszczać jednak można, że śmierć swą przewidziała, bo zostawiła testament i mnie zapisała cały swój majątek.

— A ty przyjąłeś?

— Tak, ażeby rozdać biednym w jej imieniu.

— Dobrze uczynisz.

Stryj siedział już w czekającym na niego powozie, synowiec wsiadł tuż obok niego i pojechali do domu pani Cambry, a Nointel poszedł sam.

— Zdaje mi się, że stryj Darcy nigdy już ze mną mówić nie będzie o liście. Wszystko odgadł.

Czy Nointel mylił się, czy nie?

Ktoż może to wiedzieć?

EPILOG.

Pięć miesięcy minęło; śledztwo w sprawie zabójstwa zostało umorzone, a nawet sam fakt morderstwa przeszedł w zapomnienie.

Jeden tylko Lolif czasem się jeszcze niem zajmuje, ale tyle ma już innych spraw, że i on prawie o niem zapomniał.

Po śmierci, panią Cambry bardzo żałowali przyjaciele, Berta opłakiwała ją i wiecznie zgon jej opłakiwać będzie.

Gaston dotrzymał wyrzeczonej obietnicy; za pieniądze zapisane mu przez wdowę, założył przytułek dla biednych dzieci i lecznicę.

Gaston jeszcze nie urzęduje; ale już nominacja jego podpisana, a ślub oznaczony na październik; stryj otrzymał żądaną dymisję i całe lato przepędził nad morzem, podupadł bardzo na zdrowiu i przyjedzie dopiero na ślub, a potem znów będzie podróżował.

Nointel był w Paryżu do końca lipca, a potem wyjechał niewiadomo dokąd.

Tylko przyjaciel jego, Gaston, wie, iż udał się na Południe i wcale się temu nie dziwi, gdyż tam obecnie znajduje się piękna margrabina Barankos, którą kapitan serdecznie pokochał i z którą ma się wkrótce połączyć.

Zakochani nie myślą ani o klimacie, ani o słońcu, kapitan pojechałby do bieguna północnego, gdyby tam margrabina zamieszkała.

Simankas i Saint-Galucier natychmiast uciekli zagranicę, wprost po owej niefortunnej licytacji, bo wszystko mieli już przygotowane do wyjazdu i prawdopodobnie nigdy już nie zawitają do Francji.

Teraz grobu Julii Dorcival dogląda tylko Berta, przynosi kwiaty i modli się za nieszczęśliwą. Modli się i za panią Cambry i za siostrę, której córkę wychowuje jak swoją. Szczęśliwa zupełnie, a szczęście jej trwać pewno będzie całe życie.

Jakób Crosonne pojechał znów na morze.

Do Paryża nie wróci chyba, bo i po co?

KONIEC.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks Kowaliszyn. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.